Nr 22. Kraków, niedziela 31 października 1909. Rok II.

ROBOTNIK DRZEWNY

ORGAN ZWIĄZKU ROBOTNIKÓW DRZEWNYCH W AUSTRYI

WYCHODZI CO DRUGĄ NIEDZIELĘ.

Warunki prenumeraty: w Austryi: rocznie 4 kor., półrocznie 2 kor., kwartalnie 1 kor.; w Niemczech: rocznie 5 m.; w innych krajach: rocznie 7 fr. Numer pojedynczy 20 h.

Ogłoszenia: za każdy wiersz drobnem pismem (petitem) 30 halerzy. Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, ulica Wiślna l. 5, II. p. Rachunek Związku Robotników drzewnych w pocztowej Kasie oszczędności Nr 34330.

Wybory do Zakładu ubezpieczenia od wypadków.

Towarzysze Robotnicy!

Jedna z najważniejszych dla robotników instytucyj: Zakład ubezpieczenia od wypadków we Lwowie rozpisał wybory na 3-ch członków Zarządu i 11 członków sądu rozjemczego. Zarząd Zakładu z łatwo zrozumiałych przyczyn wyborów tych publicznie nie ogłosił, jak to czynią wszystkie Zakłady i podobne instytucye; przeto donosimy wszystkim podlegającym ubezpieczeniu od wypadków, że wybory te odbywają się od 24 października do 21 listopada 1909 r.

Zarząd Zakładu równocześnie z kartką wyborczą rozesłał do przedsiębiorców nazwiska swoich kandydatów, którychby chciał mieć wybranych, aby mógł dalej w sposób nieprzychylny i często krzywdzący dla robotnika-kaleki załatwiać i utrudniać uzyskanie należnej renty, tem samem żądają od waszych pracodawców, aby oni was zmusili do głosowania na ich kandydatów.

Robotnicy! Wspomnijcie na tysiące krzywd i szykan tych, którzy pobierają renty! Wspomnijcie na setki długoletnich procesów skutkiem niesprawiedliwie wymierzonej stopy rentowej. A wtenczas rozważcie, czy wolno wam głosować na listę kandydatów, przedłożoną przez tych samych, przeciw którym musicie z procesami występować?

Jeżeli chcecie sprawiedliwości i zmiany na lepsze, to musicie wszyscy głosować na kandydatów, których wam zorganizowani robotnicy polecają. Ci kandydaci mogą być tak w zarządzie Zakładu, jak i w sądzie rozjemczym jedynymi waszymi obrońcami!

Dlatego wybierajcie w waszem przedsiębiorstwie i fabryce tylko takiego męża zaufania celem podpisania karty, który w waszej obecności napisze nazwiska kandydatów robotniczych na posłanej karcie głosowania z zarządu ubezpieczeń.

Równocześnie zwracamy towarzyszom uwagę na sposób głosowania. Karty do głosowania posyła Zakład ubezpieczenia do każdego przedsiębiorstwa jedną. O kartę tę należy się zaraz upomnieć u przedsiębiorcy, poczem należy odbyć zebranie wszystkich robotników zatrudnionych w danem przedsiębiorstwie, wybrać na niem męża zaufania i uchwalić listę kandydatów, postawionych przez organizacyę, którą poniżej załączamy. Wybrany mąż zaufania ma zaraz po zgromadzeniu wpisać na kartę głosowania nazwiska kandydatów, podpisać ją imieniem wszystkich robotników i doręczyć przedsiębiorcy do potwierdzenia i dopilnować jej wysłania.

Głosować można w czasie od 24 października do 21 listopada b. r. Gdyby przedsiębiorcy chcieli sami wypełniać kartę głosowania dla ubezpieczonych, należy się temu stanowczo oprzeć i donieść o tem do sekretaryatu we Lwowie lub w Krakowie.

Kandydatami zorganizowanych robotników są:

Do Zarządu:

Grupa III: **Silberman Samuel**, robotnik rafineryi nafty firmy Wiśniewski i S-ka, Drohobycz.

Grupa V: **Jan Szafiak**, robotnik tkacki w fabryce Franciszka Vogta, w Białej.

Grupa VI: **Woźniak Jan**, zarządca drukarni zakładu im. Szewczenki, Lwów.

Do sądu rozjemczego:

1. **Łempicki Władysław**, robotnik rusznikarski u p. Tabaczkowskiego.
2. **Tomaszek Jan**, robotnik murarski u p. Wacława Breitera.
3. **Worobec Antoni**, robotnik ciesielski u p. Jana Lewińskiego.
4. **Henz Edmund**, tokarz żelazny u p. Piotrowicza.
5. **Lewicki Fabian**, robotnik sceniczny teatru miejskiego.
6. **Stein Jan**, robotnik kamieniarski u p. Tyrowicza.
7. **Wojtowicz Jan**, tokarz miejskiej kolei elektrycznej.
8. **Cieślewicz Wojciech**, robotnik murarski u p. Rimera.
9. **Kamiński Franciszek**, robotnik stolarski u p. Wczelaka.
10. **Buniak Porfiry**, robotnik drukarski u p. Krzyształowicza.
11. **Wróblewski Jan**, robotnik ciesielski u p. Jana Lewińskiego. (Wszyscy we Lwowie).

Na kandydatów do zarządu głosują z III kategoryi (karty niebieskie): fabryki wyrobów chemicznych, zapałek, świec, gazu, rafinerye nafty, kuchnie, piekarnie, fabryki cukru, krochmalu, wędlin, spirytusu, tytoniu, gorzelnie, browary i fabryki wody sodowej; w V kategoryi (karty głosowania czerwone): fabryki sukna i wszelkich tkanin, fabryki odzieży, łaźnie i zakłady kąpielowe; z VI kategoryi (karty żółte): fabryki papieru i kon-

---

M. CORDAY.

JEDNA NOC.

Kapitan L. opowiadał mi zdarzenie następujące:

„Była to najdziwniejsza przygoda w mojem życiu. Zawdzięczam ją karcie kwaterunkowej, temu szczególnemu prawu do mieszania się w nieznane nam do tej chwili stosunki; prawu, które pozwala od obcych ludzi żądać noclegu i wkradać się nieproszenie w zacisze ich smutków i radości!...

Podczas manewrów dwudniowych staliśmy obozem w Toul. O godzinie ósmej wieczorem udałem się podług adresu, wskazanego mi przez kwatermistrza i znalazłem dom mieszkalny w rodzaju willi prywatnej, w którym dwa okna na piętrze były słabo oświetlone.

Stara służąca, która otworzyła mi drzwi, mruknęła, na zapytanie o pana, jakieś niezrozumiałe, acz gniewne słowa. Wszedłem za nią na pierwsze piętro, gdzie w sieni spotkałem siwego mężczyznę z twarzą wilgotną od świeżo wylanych łez.

Oznajmiłem mu powód mego przybycia. Popatrzył na mnie nieco zmieszany, poczem ozwał się nagle głosem złamanym:

„Proszę mi wybaczyć to moje przyjęcie. Wyrządziłeś mi pan, choć bezwiednie, przykry zawód. Córka moja ciężko zaniemogła, podczas gdy mąż jej, kapitan artyleryi, znajduje się w Algierze. Biedne dziecko dopomina się bezustannie o niego... Majaczy strasznie i w gorączce nie poznaje nas już wcale... Tylko jego imię ma ciągle na ustach. Telegrafowaliśmy po niego i spodziewamy się go co godzina... Kto wie, może, może ten jego powrót wywrze jaki skutek zbawczy... Słysząc właśnie brzęk ostróg na schodach, myślałem, zdawało mi się...

Umilkł, ocierając łzy z oczu.

Bąknąłem jakiś frazes współczucia.

Wtem, przez niedomknięte, drzwi doleciał mnie słaby głos z pokoju.

— Klaudyuszu! Klaudyuszu! Chodź prędko! To on, ojcze. Jestem pewną, że to on. Słyszałam jak szedł po schodach. O! Chodź prędko, najdroższy... Tak długo czekam na ciebie.

Spojrzałem na ojca. Stał z pochyloną głową i łzy płynęły mu z oczu.

Głos wołał znowu, tym razem ciszej i jakby przytłumiony:

— Chodź do mnie, chodź nareszcie!...

Przerwało go łkanie.

Siwy mężczyzna szepnął do mnie:

— Ona myśli, że to mąż przyjechał.

I nagle spotkały się nasze oczy, a w nich wyczytaliśmy jedno i to samo szalone, śmieszne pragnienie: sprawić umierającej ostatnie złudzenie tego, tak gorąco oczekiwanego powrotu.

— Chodźmy — rzekłem do ojca.

Wstrzymał mnie.

— Rzeczywiście chciałbyś pan pójść do niej? O! jakże mam dziękować panu za tyle dobroci! Jakże pragnąłbym uspokoić biedaczkę! Nieszczęśliwe dziecko dręczy ta myśl bezustannie — a tak — to uspokoiłaby się może...

Byłem już na progu pokoju, lecz aczkolwiek przejęty do głębi współczuciem i rolą, jaką miałem odegrać, czułem, że serce bije mi gwałtownie w piersiach.

Wszedłem do pokoju.

Mała lampa, stojąca na komodzie, oświecała go słabo. Wzrok mój padł od razu na obszerne łóżko, na którem spoczywała młoda, bardzo blada kobieta. Rękami, które niespokojnie głaskały kołdrę, blademi ustami, nerwowym ruchem głowy — wszystkiem, w czem jeszcze tliło się gasnące życie, zdawała się przyzywać nieobecnego. Na palcach zbliżyłem się ostrożnie do łóżka. Zawadziłem jednak szablą o krzesło.

Podniosła oczy i szepnęła cicho:

— Ach, nareszcie!...

Byłem tak przejęty, iż mimowoli nachyliłem się, milcząc, nad łóżkiem, obawiając się, czy westchnienie to nie jest już — ostatnie.

Ale ona zaczęła płaczliwym tonem:

— To ty jesteś, ty — istotnie, mój najdroższy! Przysuń się bliżej. Już cię widzieć nie mogę, wiedz o tem. Jestem chora, bardzo chora!

Ojciec począł ją upominać:

— Nie denerwuj się, Janinko.

fekcyi papierowej, garbarnie, tartaki, stolarnie parowe, drukarnie i litografie. Robotnicy z wymienionych powyżej przedsiębiorstw głosują tylko na jednego kandydata z odnośnej grupy.

Na kandydatów do sądu rozjemczego głosują wszyscy ubezpieczeni bez względu na rodzaj przedsiębiorstwa.

Za Sekretaryat metalowców: *W. Topinek.* Za Komisyę związków zawodowych: *Zygmunt Żuławski.* Za Sekretaryat murarzy *K. Łapiński.*

Marnowanie plonów pracy.

„Chleba — dla wszystkich ludzi rośnie poddostatkiem“ powiedział jeden z największych poetów Niemiec Henryk Heine. I trzeba przyznać, że w słowach tych streścił on całą naukę socyalizmu, zawarł całą kwintesencyę ewangelii społecznej. Jeżeli bowiem plony tej ziemi są w stanie wyżywić wszystkich i wszystkim zapewnić spokojny i dostatni byt, a w rzeczywistości przypadają one w udziale tylko nielicznej garstce wybrańców, ogromna zaś masa pędzi swój żywot w nędzy, niedostatku i ciągłej obawie o jutro, — to nie jest to jakąś koniecznością naturalną — lecz wyłącznie tylko winą dzisiejszego ustroju społecznego, który ci wybrańcy losu, dla których on jest rajem, zwą starym i niezmiennym, stworzonym przez Boga samego. A ten porządek społeczny jest tymczasem tylko dziełem ludzi i jak wszystko co ludzie stworzyli może i ulega zmianom.

I podobnie jak fałszywą jest teorya o „boskiem pochodzeniu dzisiejszego porządku społecznego“, tak również fałszywem jest zdanie tak często i chętnie wypowiadane przez bogatych: że podział na bogatych i biednych istniał zawsze i zawsze istnieć musi. Nie zawsze byli biedni, — przeciwnie, w czasach pierwotnych tak zwanego władania rodowego lub gminnego, kiedy cała praca ludzka skupiała się jedynie około zyskania potrzebnych do wyżywienia się środków, — biednych nie było, nie było również i bogatych — którym sią dzisiaj zdaje, że wiecznie istnieli — wtedy wszystko należało do wszystkich, prywatnej własności nie znano. Wszystko było własnością plemienia, rodu lub gminy i w tysiącach miejscowości dzisiejszych państw europejskich spotkać się dziś jeszcze można z śladami lub pozostałościami tej dawnej wspólnej gospodarki i wspólnej własności. Upadek tej wspólnej własności, co i dziś widzimy u ludów pierwotnych, nie odbywał się na drodze spokojnej i pokojowej, nie był dyktowany przez jakieś „boskie prawo“ — lecz towarzyszyły mu brutalne gwałty mocniejszych nad słabszymi, prawo pięści, rabunek i zdobycze. Źródłem bogactw i źródłem ubóstwa jest nie co innego, jak gwałty wszelkiego rodzaju, rabunki, wywłaszczenia, ucisk słabych i podległych sobie. I źródło to bije do dziś dnia, i bije ustawicznie i ciągle tam, gdzie istnieje własność prywatna ziemi i środków produkcyi. Jemu to zawdzięczają dzisiejsi pracodawcy swoje bez pracy uzyskane zyski, swoje bezbrzeżne bogactwo, — jemu również musi przypisać klasa robotnicza swoje nędzne zarobki, swój nędzny i krwawy los robotniczy.

Podział ludzi na biednych i bogatych jest przekleństwem, pod którem niezliczone miliony ludzi od tysięcy lat cierpieli, pod którem setki milionów dziś cierpi i setki jeszcze będzie cierpiało aż do zaprowadzenia innego, lepszego i sprawiedliwszego porządku społecznego. Wielcy i szlachetni ludzie wiedzieli i rozumieli zawsze, że wyzysk, ucisk i panowanie jednych nad drugimi jest nieszczęściem rodu ludzkiego. Stary i mądry Sokrates mówił już: „Dwie są rzeczy, przed któremi urzędnicy powinni jak najstaranniej bronić Ateny: Zbytek i ubóstwo. Zbytek, ponieważ powoduje zniewieścienie, ubóstwo, ponieważ poniża, — oba, ponieważ prowadzą do rewolucyi“. Ale właśnie utrzymanie obu tych rzeczy jest zadaniem i celem dzisiejszego państwa kapitalistycznego. Biedny musi istnieć, ponieważ bez niego bogaty ostać by się nie mógł, on jest podłożem, na którem rośnie bogactwo. Stąd więc pochodzi ta kapitalistyczna polityka płac, stąd owe śmiesznie niskie płace zarobkowe, dla upozorowania których rzuca się szumne frazesy o konkurencyi, o przemyśle krajowym i t. d.. — a które wystarczają zaledwie na opędzenie najniezbędniejszych potrzeb życiowych, a często nawet i na to nie starczą, — nigdy jednak nie pozwolą robotnikowi uzyskać majątku tak, że zmuszony on jest z dnia na dzień pracować dla zdobycia kawałka chleba.

Tak jest dzisiaj, pomimo owych niesłychanych cudów, których dokonano na polu techniki, pomimo bajecznego wprost wzrostu wydajności pracy. Obfite owoce wszelkiego postępu dostają się w udziale tylko bogatym, oni są coraz bogatsi, stają się milionerami i miliarderami i wysterczają z pośród klasy posiadających jako największe, najbadziej błyszczące gwiazdy. Według opublikowanej niedawno statystyki we „Frankf. Ztg.“ jest w Niemczech 11.000, we Francyi 15.000, w Anglii 30.000, we Włoszech około 1600 milionerów. Statystykę tę zestawił profesor ekonomii społecznej Ritti z Neapolu.

A wartoby dowiedzieć się, co też owi panowie robią z temi niezmierzonemi bogactwami, temi owocami skradzionymi pracy? Jedną część ich używają predewszystkiem jako kapitał zakładowy do nowych przedsiębiortw, robią z niej nowe podłoże dla nowych bogactw. Drugą zaś część zużywają na opędzenie kosztów swego pełnego rozkoszy, uciech, użycia i zbytków, owego swego błyszczącego, szczęśliwego i marnotrawnego żywota. W prasie burżuazyjnej czytamy zazwyczaj o rozkoszach i sposobie życia amerykańskich bogaczy, o naszych jednak swojskich milionerach i o ich życiu prasa ta zawzięcie milczy. Zamki, wille, wspaniałe parki, ekwipaże ich i konie wyjazdowe, złocone pojazdy, bogate ubiory, złoto, dyamenty i drogie kamienie, bogato strojne ich żony i córki lud widzi prawie codziennie. Nie każdy jednak widzi — mimo to przecież wiedzą o tem wszyscy, jak wyglądają ich zabawy, zebrania towarzyskie, bankiety i t. d., które często kosztują po 5000, 10.000, 20.000 mk. i więcej na jeden wieczór. Metresy, kosztowne podróże, przyjemne spędzanie czasu w najdroższych kąpielach i stacyach klimatycznych pochłaniają resztę olbrzymich dochodów.

Nieograniczona niczem chęć użycia i do najwyższego stopnia posunięty zbytek są cechami dzisiejszych klas posiadających. Proletaryat musi pracować, stwarzać wszelkie bogactwa, nie może jednak korzystać z owych dóbr kultury, stworzonych przez siebie. Jak długo tak pozostanie?

Z małych przyczyn — wielkie skutki.

Wymownym dowodem tego, jak małe niekiedy przyczyny rodzą bardzo poważne skutki, jest historya powstania i rozwoju instytucyj współdzielczych. Utworzone z inicyatywy i dla zaspokojenia potrzeb szczupłego grona członków, urastają już w krótkim stosunkowo czasie do rozmiarów olbrzymich organizacyj, obracających milionowymi funduszami.

Bardzo pouczający przykład w tym kierunku daje historya paryskiej spółki spożywczej pod nazwą „Żniwiarka“. Przed 35 laty trzech robotników w Paryżu, zamieszkałych w jednym domu, widząc, że nabywane w sklepiku wino jest drogie i niesmaczne, złożyło się w celu zakupienia większej ilości napoju tego w wię-

---

Ale ona ciągnęła dalej, usiłując słabo poruszyć głową.

— Ja mam ci tak wiele do opowiedzenia, mój jedyny! — i po krótkiej pauzie dodała:

— Czy mnie nie uściśniesz?...

Musiałem dotknąć ustami je skroni.

Nie odmykając oczu, szepnęła do mnie błagalnym głosem:

— O, więcej, więcej!...

Posłuszny tej prośbie, począłem całować jej oczy i całą twarz, zimną i wilgotną.

— A teraz ja... — rzekła nagle, ciągnąc mnie ku sobie. Uczułem na twarzy żar jej gorączkowego oddechu.

Przypominam sobie, iż nie sprawiło to na mnie innego wrażenia, jak tylko uczucie szczerej radości, iż sprawiam jej ulgę i pociechę.

Ale myśli chorej nie uspokoiły się.

— Czy wiesz, że ksiądz już przyszedł? Ja umrę — szepnęła.

Wówczas, nie zastanawiając się nad tem, że głos mój może się jej wydać obcym i zdradzić wszystko, odpowiedziałem szybko:

— Droga Janinko, proszę cię bardzo, nie mów tak. Wyleczymy cię, zobaczysz. Jestem tego pewny — i będziemy żyć szczęśliwie i długo, bardzo długo.

Jakby nie zwracając uwagi na moje słowa, ciągnęła dalej:

— Siądź tu i daj mi rękę.

Ująłem drobne, rozpalone jej paluszki.

— Teraz mi dobrze, zupełnie dobrze! — szepnęła.

Zdawała się usypiać. Ojciec stał u wezgłowia, a nieco dalej w fotelu siedziała skurczona postać niewieścia, zapewne — matka.

Dopiero teraz zastanowiłem się nad dziwacznością mego położenia, przy boku tej młodej kobiety, przed godziną obcej mi zupełnie, a obecnie zwierzającej mi się w gorączce z najtkliwszych myśli i uczuć. Gdyby tak wszedł nagle jej mąż i zobaczył mnie w tej roli, tulącego dłoń jego żony?...

Tymczasem młoda kobieta budziła się co chwilę z uśpienia, aby wyszeptać kilka słów.

— Czy pamiętasz? — rzekła, idąc widocznie za biegiem swych chorych marzeń — parę dni naszej podróży poślubnej, spędzonych w Dieppe?

— Pamiętam — odrzekłem mimowolnie.

— Była śliczna noc księżycowa. Okna wychodziły na brzeg. Gdyś je otworzył, obfita smuga światła księżycowego padła na nasze łóżko.

Zaśmiała się nerwowo, ściskając mi silnie rękę.

Ponownie prosić ją zacząłem, aby się nie przejmowała temi wspomnieniami i opowiadaniem, nie chciałem bowiem słuchać dalszych zwierzeń i wkradać się przez nie w cudze tajemnice, których znać nie miałem prawa. Z drugiej strony znów, obawiałem się, aby prośbami tego rodzaju nie obudzić jej podejrzeń i nie zniszczyć tej sieci poczciwego kłamstwa, które ostatnim chwilom jej gasnącego życia potrafiło dać trochę spokoju i pociechy.

Ostatnie jej słowa były:

— Jestem bardzo smutna i bardzo nieszczęśliwa, że nie zostawiam ci dzieciny, czegoś, coby było nasze wspólne i mnie ci zawsze przypominało... Ten rok tak prędko przeleciał!...

* * *

Uczułem chęć ucieczki, tak bolesnemi były dla mnie te zwierzenia. A tymczasem godziny wlokły się tak powoli, te ciche, straszne godziny, zdwajane niemilknącym klekotem zegara. W dłoniach czułem krew jej żył, bijącą to silnie i gwałtownie, to znów słabo i wolno, niby serce małej, schwytanej ptaszyny.

Tak byłem wzruszony tym smutnym nastrojem chwili, temi zwierzeniami i tą dziwną narzuconą mi rolą, że ja, kawaler, żołnierz, trochę cynik i egoista, zda się, w duchu, wcieliłem się w osobę nieobecnego i w końcu odczuwałem wszystkie cierpienia, obawy i gorące pragnienia męża, aby wyrwać ze szponów śmierci to biedne, nieszczęśliwe stworzenie.

Ale wybiła godzina piąta rano. Miałem śpieszyć na miejsce wymarszu mojej bateryi. Z nadzwyczajną ostrożnością skorzystałem ze snu chorej, aby rękę moją wydostać z jej drobnych dłoni, milcząc, pożegnałem oboje rodziców, opuściłem dom i — jak dzieciak rozpłakałem się na ulicy.

Marsz zawiódł nas o dziesięć mil dalej. Po skończonych manewrach dostałem urlop miesięczny i wyjechałem w moje strony rodzinne.

kszym sklepie. Przekonali się też rychło, że tranzakcya ta była bardzo korzystna: nowe wino kosztowało taniej i było lepsze. Wpadli tedy na myśl, że to samo można zrobić i z innymi towarami. Dzięki przekonywującej agitacyi wśród towarzyszy, udało im się założyć wspólny sklep spożywczy pod nazwą „Żniwiarka“. Szczęście sprzyjało przedsiębiorstwu: liczba członków „Żniwiarki“ urosła w ciągu 30 lat do 20 tysięcy, a obrót dzienny jej dochodzi do 25 tysięcy marek.

Praktyka stwierdziła, że spółki spożywcze są organizacyami współdzielczemi, odpowiadającemi najlepiej warunkom życiowym warstw pracujących, tej też okoliczności przypisać należy tak olbrzymi rozwój spółek spożywczych na Zachodzie. Francya n. p. liczy ich przeszło półtora tysiąca z kilkuset tysiącami członków.

W Niemczech największa spółka spożywcza istnieje w Wrocławiu, założona w roku 1865. W pierwszym roku spółka miała 400 członków, dziś liczy 70 tysięcy; czysty zysk roczny wynosi blisko milion marek.

Wiadomo powszechnie, że na Zachodzie są kraje małe, jak n. p. Belgia lub Dania, które przy małej stosunkowo przestrzeni, posiadają bardzo gęste zaludnienie. A jednak mieszkańcy tamtejsi żyją dostatnio i o wiele wygodniej, niż u nas. Przypisać to należy obok pracowitości i oszczędności, temu, że ludzie tamtejsi umieją ocenić wartość przysłowia: „Gromada, to wielki człowiek“ i że praca luzem nie zapewni nigdy takich korzyści, jakie dać może zrzeszanie się.

W Belgii n. p. istnieją stowarzyszenia współdzielcze najrozmaitszego rodzaju i niema prawie mieszkańca, któryby nie należał do któregokolwiek z nich. Jedne tylko spółki spożywcze liczą przeszło 200 tysięcy członków, a czysty zysk, jaki przynoszą, dochodzi do pięciu tysięcy marek rocznie. Tak samo i w Danii. Dania, kraik mały, rolnictwu głównie zawdzięcza swój dobrobyt. To też organizacye współdzielcze tamtejsze mają charakter głównie rolniczy. Mamy tam więc spółki mleczarskie, spółki sprzedaży jaj, sprzedaży i kupna bydła i t. p.

Wzór spółek daje nam Anglia. Istniejący w Manchesterze spożywczy związek hurtowny, to olbrzymia potęga finansowa, normująca ceny na rynkach zbytu. Posiada on 18 własnych fabryk i zakładów przemysłowych, cukrownie, młyny parowe, wyrabia mydło, świece, kakao, czekoladę, cygara, konserwy, meble, sukno, płótno, słowem wszystkie przedmioty codziennej potrzeby. Związek posiada własny bank i towarzystwo dla ubezpieczeń dla pracowników swoich. Pewna część czystego zysku idzie na budowę domów dla robotników, szpitali, szkół i t. p. instytucyj użyteczności publicznej.

Inna instytucya tego rodzaju, istniejąca w Rochdale, miała w chwili założenia przed pół wiekiem 28 członków i nie całe 700 marek kapitału; dziś liczy przeszło 12 tysięcy członków, posiada 74 filie w mieście, własne rzeźnie, piekarnie, warsztaty szewskie i krawieckie, fabrykę cygar, wspaniały gmach własny, a w nim bibliotekę, teatr, salę do zabaw i t. p.

Początek każdy jest niewątpliwie trudny, żadne jednak chyba przedsiębiorstwo nie wynagradza tak sowicie trudów, jak istytucye współdzielcze, zapewniające dobrotyt i dające nadto to wielkie zadośćuczynienie moralne, że się dobrobyt ten zawdzięcza nie drugim, nie szczęśliwemu przypadkowi, lecz własnej pracy, rozumowi i zapobiegliwości.

Dopiero wracając, powziąłem zamiar odwiedzenia owej miejscowości i tych ludzi, którym w tak dziwny sposób wyświadczyłem przysługę.

Powitałem ich ze smutną miną, ale ojciec wesoło wyszedł na moje spotkanie i serdecznie uchwycił w ramiona.

Janina nie umarła. W parę godzin po owej nocy przybyły mąż zastał chorą w śnie głębokim, który stanowił przesilenie choroby. Mężowi powiedziano wszystko, żona jednak nie wie dotąd nic o tem dziwnem... zastępstwie.

— Spojrzyj pan do ogrodu — rzekł ojciec, prowadząc mnie do okna.

Spojrzałem. Ubrana w różowy szlafroczek, siedziała w głębokim fotelu, ciesząc się powracającem życiem. Obok siedział jej mąż.

— Czy też poznałaby mnie? — myślałem — mnie, który przez całą jedną długą noc byłem powiernikiem jej najczulszych zwierzeń, przedmiotem jej ostatnich pocałunków, duszą najbliższą i najściślej z nią zjednoczoną wobec śmierci...

— Czy zechcesz pan, abym go przedstawił córce, jako przyjaciela jej męża — zapytał nagle ojciec.

— Nie, panie. Jestem w przejeździe i nie mam chwilki czasu. Wreszcie byłoby to z mej strony bardzo... nietaktowne. Przyjmij pan zapewnienie mojej szczerej radości z tak szczęśliwego obrotu rzeczy. Żegnam!

I — odjechałem... smutny, rozżalony i trochę... zazdrosny!...

Wskazówki dla agitacyi.

1. Najskuteczniejszą agitacyą dla organizacyi jest ta, którą wszyscy koledzy prowadzą codziennie pomiędzy swymi współpracownikami, to jest agitacya ustna. Agitacya ta jest już dlatego najskuteczniejszą, ponieważ przez regularne prowadzenie jej, przez jej siłę, zrozumiałość i przez to, że nie wskazuje wprost swej zależności od stowarzyszenia, oddziaływa stopniowo na umysły kolegów, stojących jeszcze zdala od organizacyi i wciąga ich powoli na drogę organizacyjną.

2. Towarzysz staje się agitatorem dla organizacyi, jeśli będzie postępował w warsztacie ze swymi współpracownikami po koleżeńsku. Jeśli będzie przyjacielsko uprzejmy w stosunku do swoich kolegów warsztatowych, jeśli sumiennie spełnia swe obowiązki względem nich; jeśli pilnie i akuratnie swą pracę wykonuje; jeśli obchodzi się z kolegami po koleżeńsku i im się nie narzuca. Przy takiem obchodzeniu się z współpracownikami ze strony towarzysza, jest mu łatwiej zyskać sobie zaufanie ich i nawet wywierać na nich swój wpływ.

3. To jednak nie jest jeszcze wszystko. Każdy towarzysz powinien także umieć odpowiednio przy każdej nadającej się ku temu okazyi wskazać cele swej organizacyi i agitować za wstąpieniem do takowej. Dlatago powinien on przy pojawieniu się jakichkolwiek bądź pogorszeń w warunkach pracy wystąpić stanowczo i niedwuznacznie i poprzeć tych kolegów, który szkody te dotyczą, w ich akcyi obronnej. Zorganizowany kolega powinien także czynem i radą pomagać swym współpracownikom, i jeśli jest możliwem, wywalczać wyższe dla nich zarobki i ulepszenia warunków pracy. Sporów pomiędzy współpracownikami powinien w miarę możności unikać, przytem powinien się zawsze starać być sprawiedliwym w stosunku do współkolegów. W ten sposób będzie on zawsze wśród swych współpracowników poważnym i obędzie on w stanie wszystkich zachęcać do działalności w organizacyjnym kierunku, aby w ten sposób organizacyę swą moralnie i materyalnie wciąż popierać.

4. Przy każdej nadarzającej się sposobności powinien zorganizowany kolega wskazywać na niezbędność organizowania się. Oto koledzy w takiej to miejscowości, ponieważ byli dobrze zorganizowani, nie dopuścili do pogorszenia ich warunków pracy i osiągnęli przytem jeszcze polepszenie płacy zarobkowej; albo koledzy ci osiągnęli bardzo mało, lub wcale nic nie osiągnęli ze swych żądań, ponieważ byli bardzo słabo, albo wcale niezorganizowani — natomiast towarzysz nasz może to wyzyskać, skierowując rozmowę na te kwestye, by módz swym współpracownikom wskazać korzyści dobrej organizacyi. Albo taki to strejk został złamany, ponieważ część współpracowników złamała solidarność, lub stała się łamistrejkami wraz z niezorganizowanymi jeszcze kolegami, — jak doskonale można w takich wypadkach wskazać na niezbędną solidarność względem swych współpracowników i na konieczność organizowania się przeciw brutalnym wybrykom swego wyzyskiwacza. W ten sposób powinien każdy towarzysz codziennie udzielać wyjaśniających lekcyi swym współkolegom o znaczeniu zawodowych organizacyi. Współkoledzy mogą być jeszcze raz tak indeferentni i stać wobec tego zdala od organizacyi, jednak agitacya w ten sposób prowadzona wywoła u nich wyrozumiałość dla zawodowej swej organizacyi i interes dla swego zawodowego stowarzyszenia. Przysłowie: „Często kropla żłobi skałę“, może być i tu zastosowane.

5. Głównym warunkiem dla owocnej działalności w tym kierunku powinno i tu być, by zorganizowany kolega się starał „wziąć“ swych niezorganizowanych jeszcze współkolegów, to znaczy by zawsze zwracał uwagę na charakter i usposobienie i do takowych się przystosował. Jeśli sąsiad jego w warsztacie jest nieprzystępny lub gbur, to powinien ostrożnie się z nim obchodzić i w ten sposób stopniowo zyskiwać jego zaufanie, Gdy to już zostało osięgnięte, wtedy najważniejsza część pracy została już zrobioną, ponieważ dość często kieruje się w takim surowym jegomościu charakter bardzo wrażliwy i pojętny dla ładnych celów naszej organizacyi. Jeśli jednak niezorganizowany kolega jest ciężko pojętnym, to trzeba się stać trochę wyraźniejszym i dobitniej prowadzić z nim rozmowy. Ale i tu cierpliwość prowadzi do celu. Jeśli mamy do czynienia z bardzo lekkomyślnym kolegą, który kpi sobie z zasad koleżeństwa i nawet przy okazyi szkodzi swym współpracownikom, wtety należy z nim postąńć kategorycznie. W tym wypadku może pomódz tylko gruntowna i systematyczna praca wychowawcza, jeśli chcemy, by i on wstąpił do organizacyi i co ważnem jest, by się także stał gorliwym jej członkiem. Najważniejszem więc jest, by w każdym poszczególnym wypadku odszukać odpowiednią metodę agitacyjną i zastosować odnośny ton.

6. Przytem towarzysz nie powinien się nigdy rozczarowywać, na złość wszelkim przeszkodom, ale nie powinien się także kolegom narzucać, ponieważ działa to często odpychająco. Także należy zwracać baczną uwagę, by nie stać się w warsztacie agitacyą swą „nieprzyjemnie“ wydającym się, ponieważ to może się stać powodem do oddalenia z pracy, co w danym wypadku szkodzi czasami organizacyi więcej, aniżeli samemu owemu towarzyszowi, ponieważ przez to organizacyjna nić z tym warsztatem zostaje przerwaną.

7. Samo przez się rozumie się, że zorganizowany kolega powinien skłaniać swych kolegów do odwiedzania zgromadzeń agitacyjnych, urządzanych przez stowarzyszenia nasze, do czytania organu zawodowego i do wstąpienia do organizacyi, jeśli dojrzała u nich już chęć do tego.

Jeśli tak postępować będzie każdy z naszych towarzyszów, to nie będziemy mieć powodów do różnego rodzaju skarg, wobec których dziś jeszcze jesteśmy bezradni.

Towarzysze! Nie zapominajcie więc, że musimy działać w imię zasady: „jeden za wszystkich i wszyscy za jednego“.

Do robotników drzewnych w Tarnowie.

Szanowni Towarzysze! Będąc naocznym świadkiem Waszego położenia, jako Wasz przyjaciel i towarzysz, muszę na tej publicznej drodze zapelować do Was, abyście zrozumieli wartość organizacyi Waszej, która Wam może przynieść korzyści materyalne i moralne.

Obowiązek, który nakłada organizacya, nie jest tak ciężki, abyście nie mogli go spełnić. Robotnik każdy, który chce należeć do wielkiej rodziny robotniczej, musi poddać się temu ciężarowi, jaki na niego nakłada organizacya.

Trzeba się Wam pozbyć tego błędnego prze-

konania, że wyświadczacie łaskę lub dobrodziejstwo komuś, ktoby chciał potem z Was korzystać.

Organizacya nie jest własnością jednostki, lecz koniecznością, wytworzoną przez dzisiejszy niesprawiedliwy ustrój społeczny, który Was poniża wobec tych, na których pracujecie, oddając im plon Waszej pracy, bez najmniejszego protestu z Waszej strony. Czyż nie powinny Was łączyć Wasze krzywdy, Wasze braki w życiu rodzinnem, długi dzień roboczy, niehygieniczne warunki warsztatowe, ta nędzna zapłata na akord? To wszystko powinno Wam dać do zrozumienia, żebyście wszyscy pracowali nad stworzeniem silnej, potężnej organizacyi, w której mielibyście schronisko i opiekę w razie potrzeby.

W walce, którą w niedalekiej przyszłości musicie rozpocząć w obronie Waszej egzystencyi, musicie być przygotowani na to, że środki żywności, ceny mieszkań, opału, światła, obuwia i okrycia pójdą coraz bardziej w górę, albowiem wyzyskiwacze obrzezani i ochrzczeni nie będą się liczyć z Waszą nędzą, która już dzisiaj wśród szeregów Waszych robi okropne spustoszenia.

Wiem, że wśród Was są jednostki, które mają jakie takie ojcowizny, bądź to za żoną, bądź po rodzicach — ale czy ogół robotników jest w tem szczęśliwem położeniu, żeby z pracy ojców mógł dokładać do nędznego zarobku?

Jeśli dziś zarabiacie po 3 korony dziennie, a podzielicie te pieniądze na opał, światło, mieszkanie i ubranie, to pozostanie Wam na życie po 70 centów dziennie. Znaczy to, że na każdą głowę rodziny wypadnie 17 centów na dzień! Czyż to nie są kpiny z Waszego życia, jako ludzi pracy? czy Was to nie powinno oburzać, że jesteście gorzej traktowani od więźniów, na których skarb państwa wydaje po 25 centów dziennie na głowę? Pojmuję to, że jesteście zniechęceni do wszelkiej pracy wśród tak okropnych warunków, jednakowoż nie o Was samych chodzi, ale o dzieci Wasze, wobec których macie wielką odpowiedzialność, jako ojcowie i opiekunowie tych drobnych istot. Nikt Wam nie pomoże, prócz Waszej własnej siły, której macie dosyć w sobie, abyście mogli zmienić ten ohydny tryb Waszego życia. Sanguszkowie Wam nic nie dadzą, bo oni wolą dać jezuitom, aby Was mogli ogłupiać z ambony; z Waszej pracy czerpią pełnemi garściami ci, którzy dla Was nie mają żadnych względów, prócz lekceważenia, z jakim Was traktują.

Wyszczególniam przed Wami to wszystko, com widział i słyszał od Was samych i przykro mi bardzo, że całe nasze zabiegi i wysiłki nie odniosły skutku; my, towarzysze krakowscy, pragnęlibyśmy, abyście wspólnie z nami walczyli dla zdobycia lepszej przyszłości! Powinno nas łączyć ogólne przekonanie, ta wielka jasna prawda, że tam, gdzie robotnicy zrozumieli swoje człowieczeństwo, tam od nas daleko naprzód odbiegli. Porzućcie apatyę, przestańcie być tchórzami wobec żon Waszych, starajcie się je przekonać o potrzebie i konieczności należenia do organizacyi, przyprowadzajcie żony Wasze na zgromadzenia, aby i one zrozumiały wielkość zadania, któregoście się podjęli. Żony Wasze odczuwają boleśnie dzisiejsze skutki niskich zarobków i wielkiej drożyzny, lecz to są przeważnie istoty ciemne, ogłupione przez klechów, one nie wiedzą, w jaki sposób sobie ulżyć w tej strasznej nędzy. Dlatego na Was spoczywa obowiązek wytłomaczenia im, gdzie należy szukać ratunku.

Podstawą systematycznej pracy Waszej są mężowie zaufania, których winniście mieć w każdej pracowni, którzyby byli niejako stróżami organizacyi.

Również powinniście do „Robotnika Drzewnego“ donosić o swoich krzywdach z poszczególnych pracowni. Nieodzowną potrzebą jest, abyście przynajmniej raz na tydzień czytali „Naprzód“, aby poziom oświaty Waszej był wyższy, uczęszczajcie na wykłady Uniwersytetu Ludowego; a pracując tak powoli nad sobą dojdziecie powoli tam, gdzie dąży cały świat robotniczy.

Każdy z Was, który nie będzie wypełniał obowiązków względem własnej organizacyi, będzie wrogiem swoich braci, stojących na gruncie organizacyi i pracujących nad budową tej organizacyi.

Widziałem wśród Was czynnych i uczciwych towarzyszy, dbających o całość i dobro organizacyi, lecz takich jest wśród Was niewielu, reszta nie troszczy się zupełnie o przyszłość swoją i dzieci swoich. Nie sądzę, abyście chcieli nadal trwać w tem lenistwie, wierzę, że usiłowania Kolegów Waszych otworzą Wam oczy na to, gdzie jest Wasze miejsce!

A zatem naprzód! Niech Tarnów będzie przykładem! Kroczcie całą masą ku słońcu, ku wolności! do tej krainy, gdzie nie będzie głodu i zimna! *Wład. Michoński.*

Protokół

z posiedzenia Zarządu Związku robotników drzewnych w Austryi z dnia 13-go października 1909 r.

Początek o godz. 7 wiecz. Obecnych 9 członków Zarządu, 3 przedstawicieli zawodów. Z kontroli tow. Danek i Wessely. Przewodniczy tow. Mrkwiczka. Na porządku dziennym: 1) Protokół, 2) Sprawy członków i grup miejscowych, 3) Wpływy, 4) Wnioski. Przy pierwszym punkcie protokół odczytano i przyjęto do wiadomości. Przy drugim punkcie zezwolono na nadzwyczajne wyrównania wkładek, udzielono wsparć, oraz wstrzymano zapomogę dla bezrobotnych jednemu członkowi z powodu nie przyjęcia roboty, wskazanej przez biuro pośrednictwa pracy. Ze Związku wykluczono: stolarza Karola Druszke l. ks. 10.736 ze Sternbergu oraz Rudolfa Koldowskiego z Schumbergu. Przy trzeciem punkcie przyjęto do wiadomości: Sprawozdanie ze Sternbergu o zawieszeniu bojkotu nad warsztatem Schreiera, pismo Dr Czecha z Berna, zaproszenia na zabawy grup miejscowych VII/I i tapicerów wiedeńskich, zamknięcie rachunkowe z Tinischt i Pardubic, zawiadomienie o postawieniu żądań z Igławy. Udzielono pozwolenia na postawienie żądań grupie miejscowej w Pardubicach dla firmy budującej młyny oraz w Hofgastein dla firmy budowlanej. Prośbę z Salzburga o udzielenie zapomogi dla kursów naukowych odrzucono. Przy ostatnim punkcie zawiadomiono tow. Mrkwiczka o przebiegu obrad konferencyi austryackich zakładów pośrednictwa w pracy, o 2 pomyślnie załatwionych zatargach u pakierów mebli, o umowie z piekarnią partyjną Hammerbretwerke w Scharechat, o stanie lokautu Merzenie oraz o posiedzeniu w Kaiser Ebersdorf; tow. Gross o konieczności odbycia konferencyi przewodniczących wiedeńskich grup, o planowanem założeniu osobnej organizacyi listewkarzy oraz o biurze pośrednictwa w pracy związku fabrykantów; delegat wiedeńskich stolarzy, robiących skrzynie, o przebiegu strejku w tym zawodzie; tow. Pech w sprawie z komitetem dzielnicy VIII oraz o sytuacyi wśród stolarzy wiedeńskich po lokaucie; tow. Wessely w sprawie zamknięcia rachunkowego. Wszystkie sprawozdania przyjęto do wiadomości.

Koniec posiedzenia o godz. 3/4 10 w nocy.

A. Schmidt
sekretarz.

Przegląd społeczny.

Robotnicza szkoła nauk społecznych i politycznych powstała w Stanisławowie i już w tym miesiącu, w piątek dnia 22, rozpoczęła swój kurs zimowy. Wielkie zainteresowanie, które ona wzbudziła w szeregach zorganizowanych robotników w Stanisławowie, każe przypuszczać, że także robotnicy drzewni wydelegują na ten kurs najchętniejszych i najzdolniejszych do pracy umysłowej swoich członków. Wykłady odbywać się będą w lokalu pow. kasy chorych, w środy i piątki o godz. 7½ wieczorem. Wykładać będą: tow. dr Jarosiewicz: Zasady socyalizmu, tow. Wł. Kobak: Historya socyalizmu, tow. Kochański: Praktyka ruchu robotniczego u nas i zagranicą, tow. dr Mosler: Program i organizacya partyi soc.-dem. w Austryi, tow. dr Kosiewicz: Państwo i jego organizacya, oraz: Kwestya społeczna w ustawodawstwie.

Z powodu strejków i bojkotów

omijać należy niżej wymienione miejscowości:

Szczotkarze: Znaim (August Keschka).
Tokarze drzewni: Wiedeń.
Stolarze i robotnicy maszynowi: Meran, Sternberg, Wels, Tannwald-Schumburg, Belgrad, Bukareszt.

Rozmaitości.

Świat w liczbach. Ostatni rocznik Biura paryskiego długości geograficznych (Bureau des longitudes), zawiera cały szereg danych ze statystyki geograficznej, opracowanych na zasadzie obliczeń najnowszych. Poniżej podajemy najważniejsze.

I tak, Europa liczy 10,100.000 kilometrów kwadrat. i 487 milionów mieszkańców.

Afryka: 31,500.000 kilom. kwadr. i 126 milionów mieszkańców.

Azya: 41,600.000 kilom. kwadr. i 851 milionów mieszkańców.

Oceania: 11 milionów kilom. kwadr. i 51 milionów mieszkańców.

Ameryka północna: 26 milionów kilom. kw. i 116 milionów mieszkańców. Ameryka południowa: 18,500.000 kilom. kwadr. i 45 milionów mieszkańców.

Oceany pokrywają przestrzeń, wynoszącą kilometrów kwadr. 374,200.000, z czego przypada na cean Spokojny 170 milionów, na ocean Atlantycki 100 milionów kilom. kwadr.

Wszystkie pięć części świata bez oceanów, ale licząc morza wewnętrzne, obejmują 138,700.000 kilom. kw.

Ogólna powierzchnia ziemi wynosi zatem 512,900.000 kilom. kw., ogólna zaś liczba ludzi na niej żyjących — 1.626 milionów. (Inne obliczenie podaje liczbę ludzi na 1.485 milionów).

Największe państwa na kuli ziemskiej, licząc kraj macierzysty razem z koloniami, są następujące:

Wielka Brytania 34,534.000 kilom. kw.; Rosya 22,392.000; Chiny 11,383.000; Francya 10,904.000; Stany Zjednoczone Ameryki północnej 9,691.000; Brazylia 8,507.000; Turcya 6,055.000; Niemcy 3,199.000; Argentyna 2 miliony 886 tysięcy; Belgia z państwem Kongo 2,412.000; Dania z Grenlandyą i Islandyą 2 miliony 345 tys.; Portugalia 2,171.000; Holandya 2,079.000 kilom. kwadr.

Według zaś liczby ludności porządek największych państw na kuli ziemskiej przedstawia się jak następuje:

Wielka Brytania 403 milionów mieszkańców; Chiny 350; Rosya 152; Stany Zjednoczone 98; Francya 81; Niemcy 78; Japonia z Koreą 62; Austro-Węgry 50; Holandya 44; Turcya 38; Włochy 36; Belgia z państwem Kongo 27; Hiszpania 20 milionów.

Największe miasta: Wielki Londyn z przedmieściami liczy 7,021.800 mieszkańców; Nowy Jork (1906 r.) 4,113.000; Paryż (1906) 2,763.000; Chicago (1906) 2,049.000; Berlin (1905) 2,040.000; Wiedeń (1907) 2,000.000; Tokio (1903) 1,619.000; Filadelfia (1906) 1,442.000; Petersburg (1905) 1,429.000; Moskwa (1907) 1,359.000; Konstantynopol 1,106.000; Buenos Ayres (1906) 1 milionów 48 tysięcy i Pekin milion mieszkańców.

Baczność, Towarzysze! :: Czytajcie :: i prenumerujcie pisma partyjne! ::

Właściciel T. Mrkwiczka. Wydawca i odpowiedzialny Redaktor: Zygmunt Klemensiewicz. Drukarnia Ludowa, ul. Filipa 11.